

Najpiękniejsze  
opowieści  
pod choinkę

Ewa Stadtmüller

Najpiękniejsze  
opowieści  
pod choinkę



Ilustrował Kazimierz Wasilewski

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków



## Konik na biegunach

– Choinka ubrana, stół nakryty... Możecie już wypatrywać pierwszej gwiazdki – uśmiechnął się tato.

– A goście? – zapytała Ola.

– Powinni zaraz dojechać – uspokoiła ją mama.

– Mmmmm – mruczał z lubością dziadzio, unosząc nieco pokrywkę, spod której wydobywał się smakowity zapach kapusty z grzybami. Babcia, niedościgniona specjalistka od wigilijnych pyszności, uśmiechnęła





się zadowolona. Co jak co, ale kapusta nie miała prawa się nie udać. Kupowana u zaprzyjaźnionego sprzedawcy (tego samego od lat) z grzybami własnoręcznie zbieranymi i suszonymi na słońcu – rarytas.

Ola i Basia z ciekawością zerknęły ku kolorowym paczkom poukładanym starannie pod choinką.

– Ciekawe, dla kogo jest ta największa? I co w niej jest? – kombinowały.

Dziadek, jakby zgadując ich myśli, uśmiechnął się tajemniczo i zaczął opowiadać:

– Kiedy byłem mały, marzyłem o koniu na biegunach. Rumak z rozwianą grzywą pędzący jak wiatr dookoła stołu śnił mi się po nocach. Ponieważ nie umiałem jeszcze pisać, narysowałem go w liście do Świętego Mikołaja najpiękniej, jak potrafiłem. List zostawiłem na



oknie i poszedłem spać. Rano stwierdziłem, że koperta z rysunkiem zniknęła. Rozejrzałem się dokładnie, czy aby nie wpadła za kaloryfer. Wyjrzałem nawet przez okno, żeby sprawdzić, czy wiatr jej nie porwał i nie zawiesił na gałęzi jakiegoś drzewa. Wszystko wskazywało na to, że list trafił we właściwe ręce. Pozostawało





tylko czekać. Same wiecie, jakie to trudne...

Pamiętam, że starałem się być bardzo, ale to bardzo grzeczny, aby przekonać czcigodnego świętego, że naprawdę zasługuję na ten mój wymarzony prezent.

– I co, dostałeś tego konia? – nie wytrzymała Basia.

– Dostałem... – uśmiechnął się dziadzio. – Moje marzenie spełniło się dzięki całemu sztabowi... pomocników Świętego Mikołaja.

– Pomocników? – nie rozumiała Ola.

– Bez nich nawet święty nie poradziłby sobie z takim nawałem pracy. Dziś wiem, że kawałki pluszu mój tato dostał od swego przyjaciela, który był tapicerem i obijał tym materiałem eleganckie kanapy. Z tych kawałków moja babcia uszyła konia, a trociny do jego wypchania przyniósł wuj Stefan, który był stolarzem.

On także wystrugał bieguny. Grzywę i ogon zafundowała mojemu kasztankowi ciotka, która w tym celu odpruła eleganckie mankiety od swego płaszcza. „Mnie kołnierz wystarczy – powiedziała – a co to za rumak bez grzywy i ogona?”

Do dziś pamiętam, jaki byłem szczęśliwy, kiedy zobaczyłem swego wymarzonego złotogrzywka. Myślę, że pomocnicy Świętego Mikołaja także byli niezwykle radzi.

Gdy dziadzio opowiadał o swoim kasztanku, dziewczynki badawczo przyglądały się wielkiej paczce pod choinką.

– Ja chyba już wiem, co tam jest... – szepnęła Ola, a Basia tylko kiwnęła głową na znak, że i ona się domyśla. Co prawda, aby się o tym przekonać, musiały uzbroić się w cierpliwość, ale... opłaciło się.





– A oto paczka dla Piotrusia... – oznajmił grubym głosem wujek Marcin przebrany za Świętego Mikołaja. Ciocia pomogła Piotrusiowi otworzyć pudło, a wtedy oczom wszystkich ukazał się... śliczny brązowy konik na biegunach z białą grzywą i ogonem. Zachwycony Piotruś klepał go po grzbiecie, głaskał i przytulał bez końca. A dziadzio? Dziadzio patrzył na to i cieszył się tak, jakby znowu miał pięć lat.

